

Nowa sztuka niezwykle utalentowanego przedstawiciela najmłodszej generacji pisarzy scenicznych pozwala żywić nadzieję, że przeżywany ostatnio i tylekroć z ubolewaniem podkreślany kryzys dramaturgii dzisiejszej — został wreszcie przewyżczony. Ta dowcipna satyra, tak celnie i bezlitośnie demaskująca cały istotny mechanizm dobrodziejstw ustroju parlamentarnego i szczytowych osiągnięć „Wellfair State” Anglii dzisiejszej, pozbawiona jest jednak owego monotonnego ponuractwa i nieodmiennie powtarzających się, programowych już niejako rysów katastrofizmu, jakimi karmili nas ostatnio aż do przesytu w teatrach całego świata „gniewni młodzi ludzie” wszelkiego autoramentu. A jednocześnie uderza niezwykłą nowoczesność środków formalnych tej komedii; utrzymana jest ona całkowicie w ramach wielkiego dyskursu intelektualnego. Aktorzy, odtworzający bohaterów, nie mają żadnych pokus „psychologizowania”, nie są zmuszani do żadnych naturalizmów przeżywania „bebechowanego”: sama materia utworu popycha w sposób bezpośredni i niejako organiczny do gry z dystansem, do owej obiektywizacji, która stanowi tak znamienne cechy prawdziwie nowoczesnej konwencji scenicznej. Oto nareszcie dzieło, tak oczekiwane przez dzisiejszego widza!...

...Jakby to było pięknie, gdyby w ten właśnie sposób miało się prawo przystąpić do sprawozdania ze sztuki, jaką oglądamy obecnie na jednej z czołowych scen warszawskich. Niestety, na przeszkodzie stoi w tym wypadku pewien wysoce niedoświadczony, lecz na nieszczęście, całkowicie realny fakt: ten mianowicie, że od urodzenia się autora omawianej sztuki minęło jedno stulecie i jeszcze pięć latka na dokładkę. Chodzi oczywiście o *Wielki kram* staruszka Shawa. Z żalem musimy stwierdzić, że ten metrykalny drobniak, potęgający nasz podziw dla przenikliwej myśli, bystrości przewidywań, blasku dowcipu i zaskakującej — *dissonans le mot* — nowoczesności tego niespożytego protoplasty, każe zarazem z głęboką melancholią spoglądać na twory naszej dzisiejszej awangardy. Takie zestawienia okazują się dość niebezpieczne...

Tak więc porzucmy raczej snucie zniechęcających analogii i poprzestaśmy na stwierdzeniu, że wbrew surowym i bezapelacyjnym werdyktom niektórych heroldów twórczości współczesności, twórczość Shawa nie tylko nie zdaje się przestarzałą, ale przeciwnie — urzeka nas swą świeżością, żywością myśli i paradoksalną wręcz aktualnością. W każdym razie dotyczy to właśnie *Wielkiego kramu*, sztuki, którą zwykło się na ogół uważać za jeden ze schyłkowych twórców zjadliwego Irlandczyka.

Ciekawe, że właśnie ten taki bardzo typowy dyskurs sceniczny, w którym cała akcja zawiera się tylko i wyłącznie w gadaniu, przechodzi tak wybornie próbę sceny i ani trochę nie nuży widzów, zwyciężająco już narzekających na nieposkromione słowolejstwo Shawa.

Inna rzecz, że trzeba tu oddać Bogu co Boskie, i cesarzowi co cesarskie: swój doskonały rezonans wśród publiczności przedstawił zawdzięcza w dużym stopniu inteligentnej i trafnej pracy realizatorskiej. Andrzej Munk poprowadził spektakl z bardzo dobrym wyczuciem „faktury materiału” autorskiego: nie uległ pokusom nadmiernego uteatralniania, stosowania reżyserskich nadbudówek i efektów inscenizatorskich; całą uwagę zwrócił na odczytanie tekstu, na „odpowiednie rozłożenie akcentów intelektualnych i osiągnął doskonale wyważony rytm i tempo dla poszczególnych „sekwencji” wielkiej elukubracji shawowskiej. Cała batalia, jaką główny bohater sztuki — świetny gracz polityczny i urzekający zarazem „czarus”, król Magnus — toczy z gromadą niedorastających mu do pięć członków swego gabinetu ministerialnego, rozgrywa się na siedząco, bez żadnych niemal zmian sytuacyjnych. Jedyna ingerencja inscenizatorska polega na wprowadzeniu bardzo dowcipnej i zręcznej „ramy scenicznej”: mianowicie, przed ukazaniem właściwego terenu akcji, tj. sali w pałacu, gdzie zbuntowani ministrowie przedkładają królowi swoje ultimatum, widzimy fragment zewnętrzny Buckingham-Palace z gwardzistą w nieboskiej czapie, wykonującym swój słynny taniec rytualny — marsz wartownika. Gentlemani spieszący na burzliwą rozgrywkę polityczną ze swym królewskim adwersarzem, wchodzą przez wrota pałacowe — mury się rozsuwają i oto znajdujemy się w we wnętrzu, którego *n a m a l o w a n e* ściany dowcipnie sugerują komnatę Jego Królewskiej Mości Magnusa... a także Edwarda, Jerzego, Elżbiety... Ten sam proceder użyty jest w zakończeniu spektaklu. Ten pomysł inscenizatorski, zdradzający niewątpliwie filmową proveniencję reżysera, nie stanowi jednak tylko efektownego tricku, lecz trafnie ustawiła całą sztukę, określając niejako miejsce jej bohaterów w naszej dzisiejszej rzeczywistości historycznej i wytworząc ów prawdziwie ironiczny do niej dystans.

Jeżeli chodzi o aktorów, to jakkolwiek nie wszyscy z „ministrów” zdawali się być dostatecznie żywi z wymogami swych wysokich funkcji i przepisami *savoir-vivre'u*, obowiązującego na tym piedestale, a ambasador amerykański niedwuznacznie, a nawet z pewną ostentacją podkreślał swoje czysto nadwiślańskie

jąca swą błękitną krew Zofia Barwińska jako królowa Lucyna.

Reżyser bardzo taktownie i umiejętnie obszedł się z tekstem olbrzymich dialogów, skracając je i kondensując, a jednak zachowując to, co naprawdę w nich istotne. Pewne opory budziłoby jednak zlikwidowanie całego środkowego interludium z utworu — wielkiej sceny króla Magnusa z jego kochanką, Oryntią (tak pamiętnej z przedwojennego spektaklu, dzięki mistrzowskiemu kreacji Junoszy i Przybyłko-Potockiej). Prawda, że ten akt nie wiąże się w tekście bezpośrednio z zasadniczą akcją sztuki, daje jej jednak jakieś drugie dno, przydaje blasku i ironicznego światłocienia (zwłaszcza jeżeli chodzi o sylwetkę samego Magnusa). Wykreślenie tej dużej sceny ma niewątpliwie swoje racje logiczne, ale trochę jednak zuboża migotliwą i kapryśną feerię myśli tego starego pisarza, który wciąż jeszcze okazuje się tak młodym.

Dopisała również pięć piękna: Zofia Małynicz ośniewająca aparycją i cienko przekazująca typowo kobiecą emocjonalność „pani Minister” i doskonale serwująca dowcip Aleksandra Leszczyńska, enfant terrible zbuntowanego Rządu, oraz pięknie prezentująca się i nieomylnie zdradza-